№ 3

$\frac{8}{21}$ Stycznia.
1909 r.

WSZYSTKA ZIEMIA NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA

Rok III.
Czwartek
3

# MARYAWITA

## Czciciel
## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.



**Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.**
**Za granicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.**
**Cena pojedynczego numeru kop. 10.**

**Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.**

*Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika* **„MARYAWITA“**
*Łódź. ul. Franciszkańska N. 27. Telefonu N. 12-73.*
*Kantory pisma w Warszawie: ul. Czerniakowska N. 96, telefonu 107-83.*
*ul. Karolkowa N. 2, telefonu N. 143-70.*
*w Lublinie na Czwartku dom Listosa, przy kaplicy Maryawickiej.*

**Redaktor i Wydawca Ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.**

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi. Franciszkanska 27

Rok III.
1909

№ 3.
Czwartek, 21 Stycznia.

# MARYAWITA

## Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU



PIELGRZYMI Z EMAUS.

Obraz, którego reprodukcyę podajemy, należy do nowszej szkoły. Autorem jego jest E. Girardet. Artysta uchwycił tę chwilę, kiedy Pan Jezus dał się poznać uczniom i „zniknął z oczu ich." (Łuk. 24, 31).

# DO BRACI MARYAWITÓW.

Dzielimy się z naszymi Braćmi i Siostrami radosną dla nas wiadomością, że w roku bieżącym, po ukończeniu Historyi Maryawitów, w dziale naszego pisma „Dzieło Miłosierdzia“ będziemy drukowali pracę p. t.

## Życie duchowne od powstania z grzechu do najwyższej doskonałości.

Autorką tego dzieła oraz osobistą kierowniczką w jego redagowaniu będzie

**Najczcigodniejsza nasza Matka i Założycielka Związku Maryawitów**

## MARYA FRANCISZKA

O doniosłości tej pracy dla dusz miłujących Boga i dążących do doskonałości niema potrzeby wielę mówić. Jak czystem jest Źródło, tak czystą będzie i Woda Żywota, która zeń wypłynie.

Nie wątpimy przeto, że z tego względu nasze pismo znajdzie się w każdej rodzinie maryawickiej, aby wszyscy bez wyjątku Maryawici mogli czerpać dla swych dusz światło i życie z tego serca, w którem Bóg Utajony założył swój tron.

Miłujący Was sługa w Chrystusie Jezusie
Marya-Michał.

Łódź, d. 14 stycznia 1909 r.

# Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

## DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

---

## Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga.

*(C. d.)*

Niewiadomo, czy autor Przedhistoryczności długie odbył poszukiwania i bardzo się spracował nad odkryciem tych trzydziestu i dwóch różnych systemów tłomaczenia chronologii biblijnej; to tylko pewna, że dość mu było otworzyć którykolwiek z tych klasycznych podręczników do Pisma Świętego, o których wspominaliśmy, a byłby się upewnił, że takich różnych systemów jest nie tylko trzydzieści i dwa, ale więcej niż sto. To dowodzi jedynie, że niemasz chronologii orzeczonej przez wiarę, ani ścisłego obliczenia czasów, i że pogodzenie tych dwu nauk, to jest Biblii dobrze zrozumianej i nauki prawdziwej, nie jest rzeczą tak trudną, jak się to zdaje panu de Mortillet.

Dodajmy nadto, że różnica między skrajnemi wersyami różnych wykładaczy nie przekracza granicy trzech tysięcy lat; gdy przeciwnie, między pewnymi systemami chronologii geologicznej, choćby tylko do formacyi nam najbliższych, różnica dochodzi do stu tysięcy lat, i jeszcze tę sumę przewyższa! Może porozumienie się między Objawieniem a geologią pozytywną mniej okaże się trudnem, niż między tą ostatnią a archeologią urojoną albo rozmyślnie na takie tory popchniętą, jakiej przedstawicielem jest pan Mortillet.

Co nam mówi nauka przedhistoryczna o dawności człowieka na tej ziemi? Czy posiada ona chronologię lepiej ustaloną od chronologii biblijnej? Sposób postępowania w roztrząsaniu krytycznem tej kwestyi inaczej zupełnie się przedstawia, gdy chodzi o czasy czwartorzędowe, a inaczej gdy chodzi o trzeciorzędowe. Zacznijmy od okresu czwartorzędowego; jest to okres o wiele od tamtego ważniejszy, jest to nawet okres jedyny, pozytywnie obchodzący historyę człowieczeństwa.

Era czwartorzędowa jest to prawdziwie era człowiecza.[1]) Jest to pewnik naukowo dowiedziony. Kwestya zatem dawności człowieka w ścisłym zostaje związku z kwestyą geologiczną, z kwestyą dawności formacyi czwartorzędowych. Zagadnienie tym sposobem jasno jest postawione, nikt tego nie zaprzeczy. Obaczmy, czy takie postawienie kwestyi ułatwi nam jej rozwiązanie.

Jakie nam geologia daje wiadomości o epoce czwartorzędowych?

„Ta część ery nowoczesnej, którą oznaczono mianem epoki czwartorzędowej, znamienna jest ukazaniem się człowieka na kuli ziemskiej. Od czasu spełnienia się tego wielkiego faktu, świat organiczny nie zbogacił się w żaden kształt nowy, ale niektóre kształty znikły lub wywędrowały. Epoka czwartorzędowa wyróżnia się od czasów obecnych nadzwyczajnym ruchem strąceń atmosferycznych. Skutkiem takiej zmiany klimatu, wielkie zaspy śniegowe i warstwy lodowe pokryły grzbiety gór, jak również i strefy północne, sprawując, w Europie przynajmniej, znaczne oziębienie, wraz z którem czas wielkich prądów wodnych się skończył. Później temperatura złagodniała, i rozpoczął się porządek obecny.

„Epoka ta, choć tak zbliżona do naszej, bardzo jeszcze jest tajemniczą. Następstwo osadów nieraz bywa bardzo niejasne. Brak lub rzadkość szczątków organicznych szczególnie utrudnia oznacze-

---

1) Ob. Do Nodaillac, Les premiers hommes etc, Ch. III, Conclusion.

nie wieku względnego... W Europie tylko i w Ameryce Północnej zaczynamy dochodzić do dokładnego poznania osadów.

„Epoka czwartorzędowa znamiennie odznaczała się działaniem zgoła nadzwyczajnem czynników zewnętrznych. Ktoby z tego, co dziś się dzieje w oczach naszych, chciał brać miarę czasu, jakiego było potrzeba na oczyszczenie pewnych dolin zawalonych ruchomymi osadami, ten snadź nie wie o tem albo zapomniał, że strącenia atmosferyczne były wówczas co najmniej o dziesięć lub dwadzieścia razy obfitsze niż za dni naszych... Wyżłobienie dolin nie jest dziełem okresu czwartorzędowego; już pod koniec pliocenu, wielkie podmycia i główne wcięcia gotowe były, wrzynając się w samo serce mas górskich, i dna tych wklęsłości już było zasłane osadami napływowymi i żwirem.

„Zmiany fauny lądowęj w czasach czwartorzędowych ograniczają się na zniknieniu kilku wielkich gruboskórnych... Flora pozostała ta sama; rozmieszczenie tylko niektórych gatunków zmieniło się drogą migracyi. Odmiany fauny morskiej tak były nieznaczne, że gdybyśmy nie znali osadów lądowych, żadnemu geologowi aniby na myśl nie przyszło z tej fazy dziejów kuli ziemskiej tworzyć systemu, ani piętra, ani półpietra, ani nawet prostego podkładu.

„Nauka nie doszła jeszcze do tego, by zdobyła sobie chronometr, za pomocą którego dałoby się zmierzyć długość czasu ubiegłego, choćby tylko w okresie poprzedzającym bezpośrednio czasy nasze. Roztropność zaleca zdobyczy tej spodziewać się dopiero w przyszłości. Co do nas, dość tego żeśmy dowiedli, jak dalece pozbawione są wszelkiej ścisłej podstawy wszystkie te obliczenia, tak hojnie rozdzielające setki i tysiące wieków między kolejne fazy okresu czwartorzędowego... W faktach geologicznych okresu czwartorzędowego nic zgoła nie widzę takiego, coby usprawiedliwiało te znaczne wymiary czasu, na które pewni pisarze tak śmiało się odważyli.“ [1])

Krótkie te ustępy, wyjęte z „najdokładniejszego dzisiaj,“we Francyi przynajmniej, i „poniekąd za klasyczny uznanego“ traktatu o geologii, wypowiadają ostatnie w chwili obecnej słowo nauki.

Spostrzeżeń, doświadczeń, teoryi czasomierniczych, obliczeń na lata lub na wieki, bezwarunkowych lub względnych, co do okresu czwartorzędowego, mnóstwo jest niezliczone. Kilka z tych prac, obiecujących, zdawało się, nieco światła, przejrzeliśmy z najszczerszem, z najpilniejszem, rzekłbym prawie z drżącem od wzruszenia zajęciem; ostatecznie znaleźliśmy w nich tylko zawód, wnioski niepewne, nieraz i niedorzeczne, sprzeczności zdumiewające, hypotezy i jeszcze hypotezy.

Oto jeden przykład takich dziwnie sprzecznych wniosków: „Dwaj uczeni, oba zarówno doświadczeni, pp. Arcelin i Forel, badając te same lub podobne do siebie zjawiska, opierając się na tym samym systemie czasomierniczym, szukając określenia tej samej daty, dochodzą: jeden do dawności siedmiu tysięcy lat, drugi do starożytności stotysiącznoletniej, to jest — czternaście razy tamte przewyższającej. Nie jest to, jak każdy widzi, różnica w prostych tylko ułamkach, i tego rodzaju niezgodności nie są rzeczą rzadką.“

Co się tycze nagromadzenia hypotez, dość tu przypomnieć teoryę chronologiczną Mortillet'a, którą śmiało można podać za wzór w swoim rodzaju.[2]) Po całym szeregu dowolnych twierdzeń i usłużnych przesłanek, liczby z największą łatwością same się układają. i wniosek z nich wynika oczywisty, że „w ogólnej sumie, starożytność człowieka wynosi dwieście trzydzieści do dwóchset czterdziestu tysięcy lat.“ [3])

Kończymy: Tradycya w naukach teologicznych, jak również i w historyi

[1]) De Lampparent, Traité de géologie, p. 1114—1115.

[2]) Ob. wyżej, str. 30.

[3]) Le prèhistorique, antiquitè de l'homme, p. 627.

świeckiej, powszechnie przyjęty wykład tekstów biblijnych, przez długi czas wyznaczały rodzajowi ludzkiemu dawność względnie niewielką sześciu do ośmiu tysięcy lat. Data ta jednak, jak to po wszystkie czasy było, jak dziś tem bardziej jest uznanem, nie należy żadną miarą do właściwego dogmatu. Oddawna już, między najprawowierniejszymi nawet uczonymi i egzegetami, ustalił się kierunek powszechny do pozostawienia w tym względzie zupełnej swobody wszelkiego rodzaju poszukiwaniom naukowym.

Z drugiej strony, uczeni największe mający prawo do zabierania głosu, najpoważniejsi przedstawiciele nauki pozytywnej, jakkolwiek uznają potrzebę pewnych zmian w pojęciach i w datach, dotąd ogólnie przyjmowanych, uchylają się przecie od puszczenia się na szalenie przesadne hypotezy i obliczenia. Podobnie jak dawne, ograniczające starożytność człowieka, wykłady biblijne nigdy nie należały do wiary, tak również wyuzdane niedouczonej nauki roszczenia nigdy nie należały do istotnej nauki.

Przez długi czas, człowiek trzeciorzędowy przedstawiony był jako najwyraźniejsza przeszkoda do pogodzenia nauki z Objawieniem, i rzecz szczególniejsza, nie kto inny stworzył i wydał na świat niespodziane to straszydło, jedno kapłan katolicki. Dziś już kwestya ta, narobiwszy wiele hałasu, jest, rzec można, naukowo rozwiązana.

W czasie jednej ze swych wycieczek geologicznych, idąc parowem, przecinającym wzgórze położone na lewym brzegu strumienia Thenay (departament Loir-et-Cher), ksiądz Bourgeois, dyrektor kolegium w Pontlevoy, na samym spodzie stoku, w glinie trzeciorzędowej, spostrzega odłamek syleksu (krzemienia) czarnego. Zbiera go, przypatruje mu się ze wzruszeniem, i niebawem zdaje mu się, że dostrzega na nim wszelkie znaki oznajmujące rękę człowieka; ślady przerobień, wcięcia symetryczne, znaki uderzeń i używania, i działania ognia, wreszcie powtarzanie się pewnych, wiadomych dobrze znamion...[1]) Z tego mizernego krzemienia miały wytrysnąć nie już iskry, ale istne pioruny. Nie mamy potrzeby opowiadać tu skutków tego odkrycia, długich wahań się, i niepewności, i uroczystych rozpraw uczonych, wezwanych do rozstrzygnięcia sprawy, i przedwczesnych wniosków niektórych z pomiędzy nich i t. p. Trzymając się apologetycznego stanowiska naszego, pomijamy wszystkie te szczegóły, a przystępujemy odrazu do zarzutu doktrynalnego, który się przedstawia w postaci następującego dylematu.

— Albo te narzędzia krzemienne, należące do tak dawnego pokładu, ciosane są ręką ludzką, a w takim razie człowiek istnieje od tysięcy i tysięcy wieków;—albo też zdziałane były przez jaką istotę pośrednią między małpą antropoidalną a człowiekiem, a w takim razie mamy tu nowy, niezaprzeczony dowód transformizmu powszechnego, i zwierzęcego pochodzenia rodzaju ludzkiego. Przeciwnicy wiary religijnej nie kryją się z tem, że skłaniają się raczej do tej drugiej alternatywy, która też o wiele poważniejsze pociągałaby za sobą następstwa.

*(C. d. n.)*

---

[1]) Ob. własnoręczny opis samego ks. Bourgeois. Revue des questions scientifiques, octobre 1877.

# Pismo Święte.

# NOWY TESTAMENT.

## Ewangelia według św. Mateusza.

### Uwagi do rozdziału XII. (C. d.).

Gdy pewnego razu Jezus szedł przez zboża: uczniowie towarzyszący Mu, będąc głodni, rwali kłosy po drodze, rozcierali je w ręku i jedli. Faryzeusze, mimo idący, widząc to, gorszyli się.

Rzekli tedy do uczniów:—„Co czynicie, co się nie godzi w szabaty?“

Odpowiedział im Jezus:—„Aniście tego nie czytali, co uczynił Dawid, gdy sam łaknął, i co z nim byli? [1]) Jako wszedł do domu Bożego, i wziął chleby pokładne, i dał tym, którzy z nim byli, których nie godzi się jeść, jedno tylko kapłanom?“ Czy zgrzeszył Dawid, że tak uczynił? czy zgrzeszył Abimelech, najwyższy kapłan, że na to pozwolił? A jeśli nie, czego napastujecie niewinnych uczniów moich, że w głodzie szukają sobie pożywienia?

Potrzeba i konieczność nie podlegają przepisom obrządkowym: jeśli tamtych tłomaczą, więc tłomaczą i tych.

Powołujecie się na prawo wasze, zabraniające wszelkiej pracy w dzień szabatu; „alboście nie czytali w Zakonie, że w szabaty kapłani w kościele gwałcą szabat,“ zabijając bydlęta ofiarne, co przecie jest pracą,—„a bez winy są?“ Wiedzcież, „że szabat jest uczynion dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu.“ A nad to „Panem jest Syn Człowieczy i szabatu.“

Tak z każdego najmniejszego zdarzenia korzysta Jezus, aby oświecić przeciwników swoich i wyżej podnieść myśl ich; od litery powołuje się na ducha, od obserwancyi zewnętrznych na cnotę, i tembardziej okazuje się wielkim i prawdziwym, im mizerniej przedstawiają się ci ludzie, którzy Go napastują w ciasnoci serca i pojęć swoich i w nadętości marnej umiejętności swojej.

W obec zawstydzonych adwersarzy swoich, Jezus stanowczo zaznacza i potwierdza najwyższą godność swoją i niewzruszone Mesyańskie prawo swoje. „Świętym jest szabat, mówi, ale Syn Człowieczy jest panem i szabatu.“

Stawiać się wyżej nad szabat, a tem samem wyżej nad Zakon i wyżej nad Mojżesza, jest to w oczach Faryzeuszów zgorszenie i bluźnierstwo, przewyższające wszelką miarę i wszelkie pojęcie. Świętokradzkie to, w ich mniemaniu, roszczenie Jezusa, roznieca w nich nieukróconą do Niego nienawiść; nie chcąc Go uznać, upornie zamykają oczy na znaki, jawnie świadczące o Boskiem posłannictwie Jego, sami siebie skazują na to, że Go nienawidzieć muszą.

Wszystkie te fakta wciąż się ponawiające, jak je nam opisują dokumenta ewangeliczne, objawiają jedyną rzeczywi-

---

1) I Król. 21.

stą przyczynę tego przeciwieństwa i oporu, który w stronnictwie faryzejskiem rośnie i potęguje się z dnia na dzień przeciw nowemu prorokowi. Śledzą wszystkie kroki Jego, podpatrują wszystkie czynności Jego, chcą na wszelki sposób coś wynaleźć, coby mogło podkopać Go i zgubić.

Następnego szabatu [1]), gdy Jezus był w bóżnicy i nauczał, zjawił się tam człowiek mający uschłą rękę prawą. Korzystając z tej okoliczności Faryzeusze i Doktorowie, podnieśli przed Jezusem kwestyę odpoczynku szabatowego. Chcieli tym sposobem wyciągnąć Go podstępnie na słowa, w nadziei, ze może powie coś, o coby go oskarżać mogli.

W mizernej swojej kazuistyce, ludzie ci bez serca nauczali, iż nie godzi się leczyć w dzień szabatu: wszelkie zadawanie lekarstw, wszelkie nacieranie i smarowanie w ten dzień, według nich, miało być zabronione. [2]) Jeden tylko wyjątek, zgodny zupełnie z duchem tego plemienia, które w pobożności swojej umie pamiętać o interesach swoich, łagodził wygórowaną twardość tej ich nauki.—„Miłosiernie“, mówili mędrcy „obchodź się z dobytkiem Izraelity. [3]) Na tej zasadzie, nauczyciele dozwalali w dzień szabatu pewnych prac i zajęć, o ileby tego wymagało utrzymanie bydlęcia domowego, lub ocalenie go od grożącego mu niebezpieczeństwa.

— „Godzi-li się uzdrawiać w szabat?“ tak zapytują Jezusa ci spornicy. Wiedzą zawczasu, jaka będzie jego odpowiedź; ale chcą Go poniżyć wobec zgromadzonych, u których nauka ich uchodziła za prawdę niewzruszoną.

Jezus własną ich zasadą zbija ich i zawstydza:

— „Który z was człowiek będzie,“ rzecze im, „któryby miał owcę jedną, a gdyby ona wpadła w dół w szabat, iżali jej nie weźmie i podniesie? Jakoż daleko jest lepszy człowiek, niżli owca?

„I rzekł człowiekowi mającemu rękę uschłą: -- Powstań w pośrodek.“ A on wyszedł na środek i stanął.

Rzekł tedy Jezus do Faryzeuszów:— Godzi-li się w szabaty dobrze czynić, czy źle? duszę uzdrowić, czyli zabić?

„A oni milczeli.

„A pojrzawszy po nich z gniewem, zasmuciwszy się dla ślepoty serca ich, rzekł człowiekowi: — Wyciągnij rękę twą. I wyciągnął, i przywrócona mu jest ręka.“

Cud ten nie oświecił upornych; zawstydził ich tylko, a zawstydzenie obróciło się w urazę i gniew. Nie masz siły, któraby mocna była pokonać wolę, rozmyślnie odwracając się od światła. Fanatyzm ślepy jest. Religijne te aberracye Żydów za czasów Jezusa mimowolny na usta nasze uśmiech wywołują, a przecież stanowiły one kodeks najwyższej pobożności; naruszenie ich równało sie, w ich przekonaniu, świętokradztwu. Wszystka mądrość Jezusa tak dobrotliwa i ludzka, wszystkie cuda Jego tak zdumiewające, nie zdołają uleczyć tych uprzedzeń, ale je raczej drażnią i do zapamiętałości przywodzą.

W skutek tego zajścia, żywcem odbijającego cały ich charakter, faryzeusze, jeszcze bardziej niż przedtem gniewni i zjadliwi, „wyszedłszy, czynili radę przeciw Niemu, jakoby Go stracili.“

Atoli żadne wpływy niechętne nie zdołają powstrzymać tej Boskiej siły magnetycznej, z jaką Jezus pociąga do siebie rzesze. Potędze słowa Jego, mnóstwu i bijącej w oczy cudowności uzdrowień i znaków Jego, pospólstwo, mimo uprzedzeń swoich, oprzeć się nie mogło. Oczywistością pokonane, radośnie obwoływało Jezusa Synem Dawidowym, witając Go tym tytułem jako oczekiwanego Mesyasza. Ze wszystkich stron przybiegało do Kafarnaum mnóstwo ludu, pragnącego ujrzeć Proroka, i nieznaczna przedtem mieścina sławną się stała nad wszystkie miasta krainy Zabulon i Neftali.

---

[1]) Mat. XII, 9. nast; Mar. III, 1—6; Łuk. VI, 6—11.

[2]) Maimon., in Schabbat, 6, 12.

[3]) Talmud Hierosol., Joma. fol. 62, 11.

Lecz w miarę, jak ruch ten się szerzył między ludem, z drugiej strony, między faryzeuszami, i przełożonymi, i starszymi, i Doktorami, wzmagał się coraz bardziej gniew, i zazdrość, i niepokój, i zgorszenie, i odgrażanie się, i obelga, i nienawiść, i wszystka zgraja namiętności złośliwych, ujadająca na męża Bożego. Jerozolima, jako od początku była głównem tych namiętności ogniskiem, tak wciąż ani na chwilę, nie spuszcza z oczu i samegoż ruchu, i tego, który był onegoż powodem. Sanhedryn wyprawił do Galilei posłów swoich z poleceniem, aby mieli oko na Jezusa, i starali się odwieść od Niego pospólstwo.

Na powstrzymanie ruchu ludowego, kilku Doktorów nie wystarczy; jest to zadanie, któremu i siła nie zawsze podoła. Lecz ludzie stojący u steru rządu, gdy władzy swojej chcą użyć na utrzymanie tradycyi i pojęć pożytecznych, nigdy nie umieją ściśle obliczyć ani siły tych rzeczy i pojęć nowych, które powagą swoją stłumić zamyślają, ani własnych sił swoich. Łudzą siebie i złudzenie to jest przyczyną ich upadku.

Wszyscy oni adwersarze Jezusa, jakby na dane hasło, zgodnie usiłują zniesławić Go, i podkopać znaczenie Jego u ludu. Potwarz, ta jest ulubiona broń nienawiści, i nim zdoła zgnieść i zgładzić przeciwnika, nienawiść oszczerstwem lży go i znieważa.

Faryzeusze galilejscy tak samo jak Jerozolimscy, nie mogli zaprzeczyć nadzwyczajnej siły słowa Jezusa, ani podawać w wątpliwość głośnych na każdem miejscu znaków i cudów Jego: że uzdrawiał chorych, że umarłych wskrzeszał, że czartów wypędzał, tego ani im na myśl nie przyszło zaprzeczać. Gdyby więc byli mieli w sercach szczere postanowienie i wolę prawą, byliby poszli za przykładem ludu, i głos swój połączyli z jego okrzykami uwielbienia; ale uznać Jezusa, znaczyło dla nich to samo, co podpisać wyrok na samych siebie, i powitać Go, jako Mesyasza Bożego, to samo, co abdykować.

Nie było jeszcze przykładu, by która z władz, stojących na czele tylu rozmaitych, jakie w kolei wieków powstały, i opadły, form i sekt religijnych, sama się zdobyła na takie dobrowolne, wspaniałomyślne wyrzeczenie się samej siebie. Nie ustąpi pierwej, aż gdy Bóg puści na nią falę zdarzeń, która ją porwie i zmiecie.

Wówczas to Faryzeusze wymyślili przeciw Jezusowi, i między rzeszą puścili, obelgę najsroższą i bluźnierstwo najwstrętniejsze: — Nie Bóg jest w Nim, mówili, ale czart. Duch zły jest wodzem Jego. „W Beelzebubie, książęciu czartowskim, wyrzuca czarty.“ [1])

(*C. d. n.*)

---

1) Mat. XII, 24-45; Mar. III, 22-30.

# Przenajświętsza Eucharystya.

## Figury biblijne Eucharystycznej Komunii.

(*C. d.*)

a) **Drzewo Żywota.**

W Księdze Rodzaju czytamy taki ustęp: „A naszczepił był Pan Bóg Raj rozkoszy od początku, w którym postanowił człowieka, którego utworzył. I wywiódł Pan Bóg z ziemi wszelkie drzewo piękne ku widzeniu i ku jedzeniu smaczne; Drzewo też Żywota pośród Raju i drzewo wiadomości dobrego i złego.“ [1])

Wszyscy tłomacze Pisma Świętego i pisarze kościelni jednozgodnie utrzymują, iż własnością Drzewa Żywota, o którem wspomina tutaj księga święta, i celem jego jedynym było utrzymywanie w człowieku niewinnym życia cielesnego, ustawiczne przedłużanie tego życia w zdrowiu i sile, a tem samem uwolnienie człowieka od chorób, starości i śmierci. Człowiek zatem miał od czasu do czasu pożywać z owocu Drzewa Żywota i w pokarmie tym, ilekroć pożywałby z niego, miał czerpać odnowienie sił swoich, oczyszczenie i zdrowie organizmu, wreszcie zachowanie w pełności sił doskonałego życia, mającego zapał pełen wesela i młodzieńczości, połączonej z energią wieku dojrzałego. Święty Augustyn trafnie nazywa to Drzewo cudowne „Sakramentem.“ „Podczas gdy inne pokarmy, — tak mówi, — służyły organizmowi człowieka przez naturalne dostarczanie pożywienia, ten owoc (Drzewa Żywota) służył mu przez Sakrament (czyli w sposób tajemniczy, cudowny).

Z tego to względu, w istocie swej i skutkach, rajskie Drzewo Żywota było Sakramentem, a raczej tajemniczą zapowiedzią i figurą prawdziwego Drzewa Żywota, jakiem jest Przenajświętsza Eucharystya. Zasadzona w pośrodku raju Kościoła, Eucharystya bogactwem łask rozdawanych, blaskiem Miłości Boga w Niej ukrytym i wspaniałością Miłosierdzia, które zamknął w Niej Bóg Zbawiciel, nierównie przewyższa inne sprawy rąk Jego, któremi wzbogacił Dzieło Odkupienia, — nierównie wspanialej, niż w dziele stworzenia, ukazuje nam Wszechmoc, Mądrość i Miłość Bożą. Przeznaczeniem tej Tajemnicy, podobnie jak rajskiego Drzewa Żywota, jest dawać i utrzymywać życie człowieka, a nadto czynić je nieśmiertelnem. Atoli między rajskiem Drzewem Żywota a Tajemnicą Przenajświętszego Sakramentu, między skutkami pierwszego a drugiego, wielka zachodzi różnica.

Rajskie Drzewo Żywota utrzymywało w człowieku życie ciała, Przenajświętsza Eucharystya udziela mu i utrzymuje w nim życie ducha. Owoc Rajskiego Drzewa Żywota był tylko skutkiem natury drzewa, był rzeczą stworzoną i materyalną,—owoc zaś Tajemnicy Eucharystycznej jest Bóstwem i Człowieczeństwem Chrystusa Pana, jest Chrystusem, Bogiem i Człowiekiem. Pożywając z drzewa rajskiego, utrzymywaliśmy w sobie życie długie,—przyjmując zaś Przenajświętszy Sakrament, czerpiemy u samego Źródła i otrzymujemy istotnie życie wieczne. Skutkiem pożywania z owocu Rajskiego wprawdzie byłoby długie życie człowieka, lecz byłoby to dobro czysto fizycznej natury, w niczem nie różniące się od daru życia zwierzęcego,—przeciwnie Komunia Eucharystyczna udziela duszom, utrzymuje w nich i rozwija życie wyższej natury, bo życie Samego Boga. Pożywanie z owocu Rajskiego zawarunkowane było wytrwaniem Adama w łasce i miłości Bożej; dlatego Adam przez grzech swój utracił prawo i możność korzystania z Drzewa Żywota;

[1]) Ks. Rodz. II, 8. 9.

—wręcz przeciwnie z Sakramentem Ołtarza, słusznie Sakramentem Miłości nazwanym. Chrystus Pan, Boski ludzi Miłośnik, oddał w Nim Siebie na własność naszą w ten sposób przedziwny, że chociażby wykroczenia nasze przeciwko Bogu i grzechy były największe, chociażbyśmy długie lata nie żywili się tym Boskim Sakramentem, — skoro tylko zwrócimy się do Boga przez żal szczery, zawsze odzyskuskujemy prawo do korzystania z Przenajświętszej Eucharystyi. Bo tylko przed Rajskiem drzewem postawił Bóg anioła z mieczem ognistym, by wzbraniał pierwszym grzesznikom pożywać z Drzewa Żywota. Obecnie, nad Rajem dusz odkupionych za cenę Krwi Jego Syna, postanowił aniołów z powołania, kapłanów Nowego Zakonu, którym dał moc leczenia ran ducha ludzkiego i zlecił im święty obowiązek przynaglania wszystkich ludzi, by szli i czerpali życie z prawdziwego Drzewa Żywota, jakiem jest Chrystus w Eucharystyi.

Taką jest pierwsza figura Przenajświętszego Sakramentu, takie między niem a jej urzeczywistnieniem, z natury rzeczy, zachodzą różnice.

Jak widzieliśmy, pochodzi ona z Raju, z kolebki człowieczeństwa. Jasność i piękność tej zapowiedzi równają się jej wielkiej starożytności. Nie bez podstawy przeto możemy powiedzieć, że Adam z chwilą, kiedy Bóg obiecał mu przebaczenie i objawił Dzieło Odkupienia przez śmierć Swego Syna na Kalwaryi,—żył w wierze, nadziei i ustawicznem oczekiwaniu tego przedziwnego Sakramentu, który miał być istotnem Drzewem Żywota, rodzącem owoce nieśmiertelności. Adam, uważany powszechnie przez Ojców Kościoła za pierwszego i najbardziej oświeconego z proroków, przez upadek swój nie stracił całkowicie niezwykłej wiedzy, jaką poczerpnął ze szczęśliwego obcowania ze Stwórcą. Owszem przypuścić należy, iż zawdzięczając pokusie, którą podjął ze znajomością jej potrzeby, odzyskał w znacznej części wiedzę utraconą przez grzech. Więc ten pierworodny syn Miłości Bożej wiedział, że naprawa ludzkości musi być zgodna z jej stworzeniem, że rajskie Drzewo Żywota jest figurą Przenajświętszej Eucharystyi, która odrodzi upadłe człowieczeństwo, przywróci mu utraconą w Raju niewinność i nadprzyrodzone przywileje.

Nadto rozumiejąc, że w Dziele Odkupienia i Uświęcenia wszystkie rzeczy o wiele wspanialej będą naprawione, niż były stworzone,—Adam wiedział, że Przenajświętsza Eucharystya o tyle przewyższy Rajskie Drzewo Żywota, o ile rzeczywistość przewyższa zazwyczaj swój obraz, o ile Stwórca przewyższa stworzenie. Przeto oddając zdaleka cześć nowomu Adamowi umierającemu na krzyżu za zbawienie świata, równocześnie wielbił Go w Sakramencie Przenajświętszej Eucharystyi, w której Chrystus Zbawiciel miał pozostać aż do skończenia świata, by życie Boskie wszczepiać w odkupione człowieczeństwo, utrzymywać je w niem i doprowadzić do zupełnego rozkwitu. Stąd ten pierwszy pokutnik z większą chęcią uprawiał rolę pod pierwsze zbiory; pracując w pocie czoła nad jej uprawą, mniej przykrzył sobie, bo wiedział, że pot jego i znoje użyźniają niejako zagony, na których miała wyrosnąć pszenica wybranych. Wreszcie zbliżył się do kresu swego życia, jako ofiara tej kary, którą sam sprowadził na siebie. Mając atoli oddać za chwilę swe zwłoki ziemi, mniej cierpiał, mniej gorzkie łzy wylewał; bo umierał z niezachwianą wiarą, że ciało jego odżyje mocą Chrystusa Zmartwychwstałego, że jego nieszczęsne potomstwo odrodzi się i święte powróci do najsłodszego stosunku z Bogiem —mocą prawdziwego Owocu Żywota, jakim będzie Sakrament Miłości.

b) **Ofiara Melchizedecha.**

Skarb nadziei na Tajemnicę Eucharystyczną, przekazany przez Adama jego potomstwu, wśród powodzi występków ludzkich uległ takiemuż skażeniu, jak wogóle wszystko objawienie Boże. Tam niemniej niektórzy z potomków Adamowych, wybrani od Boga, przechowali czystość pierwotnego objawienia; żyli nadzieją od



## UŚPIONY PRZEZ ANIOŁÓW.

Obraz L. A. Tessier'a. Artysta przedstawił jedną z tych tkliwych chwil Dziecięctwa Pana Jezusa, które przeczuć może tylko serce wierzące. Matka Najświętsza, czuwająca nad Bożem Dzieciątkiem, odeszła na chwilę, a tymczasem aniołowie przystąpili i nucąc niebiańskie pienia, ułożyli do snu Jego powieki..

kupienia i Tajemnicy Eucharystycznej; żyli w bliższym stosunku ze Stwórcą. Takim był Abel sprawiedliwy, przynoszący ofiarę miłą Panu: „Abel też ofiarował z pierworodnych trzody swojej i z tłustości ich; i wejrzał Pan na Abla i na dary jego“,—powiada Księga Rodzaju.[1]) Takim był Henoch, który zawsze miał przed oczyma zakon Pański i według niego kierował kroki swoje: „I chodził Henoch z Bogiem“, — mówi Pismo Święte.[2]) Do tej liczby wybranych należał Noe z rodziną swoją, którego Bóg zachował od powszechnego potopu: „Noe zaś nalazł łaskę przed Panem“,—mówią Księgi Święte.[3]) Jednakże z pośród tych wybranych swoich Bóg w szczególny sposób powołał Abrahama. Na jego wierze postanowił założyć lud wierny, któryby przechowywał dla świata nieskażoną i autentyczną obietnicę Odkupienia. Od Abrahama zaczął się okres patryarchalny, który miał objąć dzieje wybitnych Swiętych Starego Zakonu: Izaaka, Jakóba i Józefa. Niepodobna, by taki okres w historyi szczególnych wybrańców Bożych pozbawiony był wskrzeszenia i zaznaczenia idei Eucharystycznej. Wypadało, by święci patryarchowie wiedzieli, jaka Tajemnica świętymi uczyni potomstwo ich wiary. Dlatego w tym właśnie okresie Bóg zrządził najwyraźniejszą i najdokładniejszą z figur Przenajświętszego Sakramentu, w której przedziwnie zajaśniała jego postać podwójna: jako Sakramentu i Ofiary. Figurą tą była ofiara Melchizedecha.

Księga Rodzaju opisuje nam ją w następujących słowach: „Usłyszawszy Abram, iż pojman Lot brat jego, zebrał gotowych domowych sług swoich trzysta i ośmnaście, i pogoń uczynił aż do Dan. A rozdzieliwszy towarzyszy przypadł na nich (Chodorlahomora króla Elamitów, Tadala króla pogańskiego, Amrafela króla Sennaarskiego i Aryocha króla Ponckiego) w nocy, i poraził ich, i gonił ich aż do Hoby, która jest po lewej stronie Damaszku. I przywrócił nazad wszystką majętność, i Lota brata swego z majętnością jego, i niewiasty i lud. I wyjechał król Sodomski przeciw niemu, gdy się wracał od porażki Chodorlachomora i królów, którzy z nim byli w dolinie Sawe, która jest dolina królewska. Ale Melchizedech, król Salem, wyniósłszy chleb i wino, bo był kapłanem Boga Najwyższego, błogosławił mu i rzekł: Błogosławiony Abram Bogu Wysokiemu, który stworzył niebo i ziemię, i błogosławiony Bóg Wysoki, którego obroną nieprzyjaciele są w rękach twoich. I dał mu dziesięciny ze wszystkiego“.[1])

(*C. d. n*).

---

1) IV, 4.
2) Ks. Rodz. V, 22.
3) Ks. Rodz. VI, 8.

1) Ks. Rodzaju XIV, 15—21.



# Dzieło Miłosierdzia.

## HISTORYA MARYAWITÓW

XIV.

(*C. d.*)

Parafia maryawicka w mieście Warszawie.

Ruch maryawicki w Warszawie zaczął się równocześnie z wydaniem przeciwko nam klątwy papieskiej. Notujemy tę okoliczność jako fakt znamienny.

Kto czyta dzieje papiestwa i zestawia je z historyą powszechną chrześcijaństwa, tego uderzają wybitnie charakterystyczne rysy. W miarę jak rozwija się idea prymatu biskupa Rzymskiego, wyraźniej mówiąc: w miarę jak biskupi Rzymscy zapoznają przekazane im zasady Chrystusa i dążą do zapewnienia sobie absolutnej, po ziemsku zrozumianej władzy nad światem,—powaga ich i pierwszeństwo wśród ogółu chrześcijan słabnie, grupując pod ich absolutnymi rządami wyłącznie zachód chrześcijański. Potwierdza to fakt odejścia od Zachodu Kościoła Wschodniego. Gdy papiestwo w w. XI zbliżało się do szczytu potęgi i władzy,— dwieście milionów chrześcijan wschodnich zaprzeczyło mu tej władzy i zerwało z nim łączność bezpowrotnie. I dalej. Gdy nie wystarczyły papiestwu rządy absolutne nad duszami i rozdawaniu koron panujących, a zaczęła budzić się i powolnie rozwijać idea nieomylności papieskiej, — w w. XVI na Zachodzie z jednej strony powstał odłam filozofii, która położyła podwaliny do wyzwolenia myśli ludzkiej z pod kontroli cenzury kościelnej, — z drugiej przyszedł protestantyzm, wydarł władzy papieża sześćdziesiąt milionów chrześcijan i postawił jako zasadę odrzucenie w Kościele nieomylnej powagi nauczania. W obecnej dobie, zwłaszcza od chwili ogłoszenia dogmatu nieomylności papieskiej, katolicy zapoznali Chrystusa i zasady Jego nauki. Widzimy to w życiu hierarchii i wiernych. Ubóstwiono natomiast papieża; „wiara w niego“, jak powiadają „konieczną jest do zbawienia“. Gdy więc stanął w Kościele człowiek na miejscu Boga, — przyszedł Maryawityzm, by odebrać człowiekowi cześć Boską, a wrócić ją Bogu.

Tem się tłomaczy fakt znamienny, że klątwa rzucona w obronie władzy papieskiej i dla zgniecenia ruchu, który wyłącznie dąży do przywrócenia zaniedbanej czci Bogu, — nie miała literalnie żadnego skutku. Serca proste, szczerze wierzące i pragnące Królestwa Bożego, zrozumiały niesprawiedliwość papieskiego wyroku. Odwróciły się od papieża, a poszły za Chrystusem; wzgardziły spokojem i względami świata, by pójść w ślady znienawidzonego przez świat i prześladowanego Chrystusa, by oddać Mu należną chwałę. Od klątwy datuje się nowe życie w łonie samego Maryawityzmu i zwrot ku niemu dziesiątków tysięcy nowych wyznawców. Potwierdza to fakt powstania maryawickich parafij w Warszawie.

Szczegóły z historyi ruchu naszego w tem mieście wyjmujemy i bez zmiany przytaczamy z autentycznego dokumentu. Czytamy w nim, co następuje.

„W miesiącu grudniu 1906 r., na„krótko przed Bożem Narodzeniem, trzej „zwolennicy Maryawityzmu, mieszkający „w Warszawie, udali się do naszego Mi„nistra Generalnego z prośbą, by wyzna„czył dla Warszawy jednego z podwład„nych sobie kapłanów. Prośba ta została „uwzględniona. Ksiądz Kowalski przeniósł „z Lublina do Warszawy ks. Wacława „Żebrowskiego i zlecił mu pracę w tem „mieście. Na razie zwolenników Marya„wityzmu była zaledwie mała garstka, „składająca się z kilkunastu osób. Ci za „pomocą brata zakonnego, Feliksa Dą„browskiego, przy zbiegu ulic Solnej „i Ogrodowej wynajęli mały lokal w su-

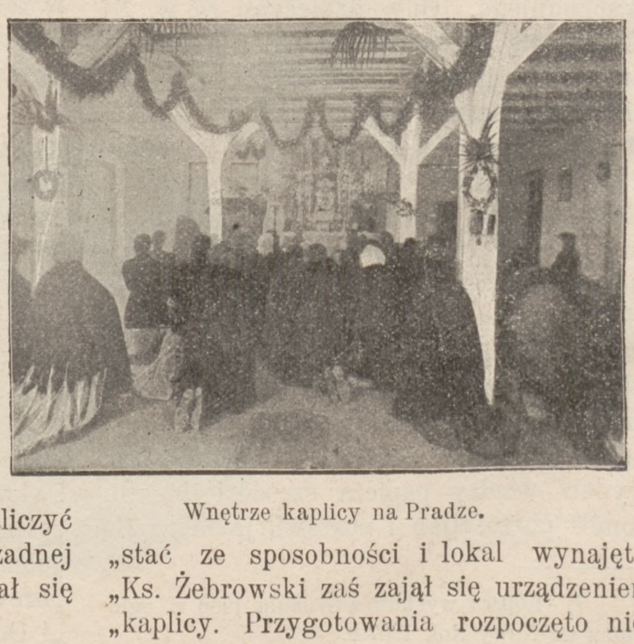
[1]) Klątwa wysłana z Grudnia 1906 r., ogłoszona na Nowy Rok 1907 r.

„terenie na kaplicę. Lecz, niestety, czujni „prawowierni“ katolicy, dowiedziawszy „się o tem, postanowili przeszkodzić roz„poczęciu regularnych nabożeństw i nau„czaniu ks. Maryawity. Właściciel lokalu „zaczął stale otrzymywać straszne pogróżki „zemsty ze strony katolików, jeśli pozwo„li „heretykom“ odprawiać w swem do„mu nabożeństwa,—a nadto wszyscy lo„katorowie katolicy oświadczyli mu, że „stanowczo opuszczą dom jego, jeśli nie „odmówi maryawitom pomieszczenia na „kaplicę. Wobec tego właściciel kamie„nicy zerwał kontrakt zawarty co do wy„najęcia sutereny, a garstka maryawitów „zmuszona była udać się na poszukiwanie „nowego pomieszczenia. Tymczasem ks. „Żebrowski dojeżdżał do Warszawy i w pry„watnych domach, u maryawitów, w ukry„ciu odprawiał Mszę Św. Od Bożego Na„rodzenia 1906 r. zamieszkał w Warsza„wie na stałe, odprawiał nabożeństwa dla „swoich, nauczał ich, resztę czasu obracał „na poszukiwanie pomieszczenia odpowie„dniego na urządzenie kaplicy.

„Położenie kapłana Maryawity i garst„ki oddanych naszej sprawie było nad „wyraz trudne. Sam on i bracia marya„wici nie przestawali poszukiwać lokalu, „wzdłuż i wszerz przebiegając Warsza„wę, lecz zawsze napróżno. Upłynęły na „tych poszukiwaniach już dwa mie„siące, —a nikt z obywateli katolic„kiej Warszawy, lubo nie krępują „się odnajmywać całych domów na „przytułki nierządu, nie chciał wy„nająć nawet sutereny lub większe„go pomieszczenia na maryawicką „kaplicę!? „Inowiercy zaś, chociaż „pragnęli chętnie przyjść nam z po„mocą, lękali się jednak pogróżek, „bojkotu lub barbarzyńskiej zemsty „ze strony katolików. Wszędzie „więc odmawiali mieszkania zrozpa„czonym niemal maryawitom. Zda„wało się już, że myśl utworzenia „naszej parafii w Warszawie należy zaliczyć „do nieziszczalnych marzeń. Nie było żadnej „nadziei i ks. Żebrowski zdecydował się „Warszawę opuścić.

„Jednakże Pan Jezus zrządził ina„czej, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu. „Jak niegdyś przychodząc na świat, nie „znalazł On przyjęcia u bogatych, moż„nych i żyjących w rozkoszach, — tak „i obecnie nie przestając być znakiem, „któremu sprzeciwiają się: żądza wynie„sienia, bogactwo i życie nierządne, nie „znalazł przyjęcia u ludzi oddanych tym „słabościom. On chciał, by oddani Mu „zrozumieli stosunek do Niego świata „i przeszli dlań chwilowe doświadczenie. „Ale gdy zdawało się, że niema już na„dziei przeprowadzenia Jego sprawy, po„trafił wyprowadzić swoich z położenia, „które, jak zdawało się, nie ma już żadne„go wyjścia. Oto w chwili kiedy ks Że„browski zdecydowany był opuścić War„szawę, — maryawitki zamieszkałe na „przedmieściu Praga, dały mu znać, że „właśnie na Pradze; przy ulicy Inżynier„skiej pod № 5, znajduje się ubogie „wprawdzie, lecz na razie odpowiednie „pomieszczenie zla prowizorycznej kapli„cy. Dodały przytem, że właściciel wspo„mnianego lokalu, mimo perspektywy „pogróżek i bojkotu ze strony katolików, „gotów jest część domu odnająć na na„szą kaplicę.

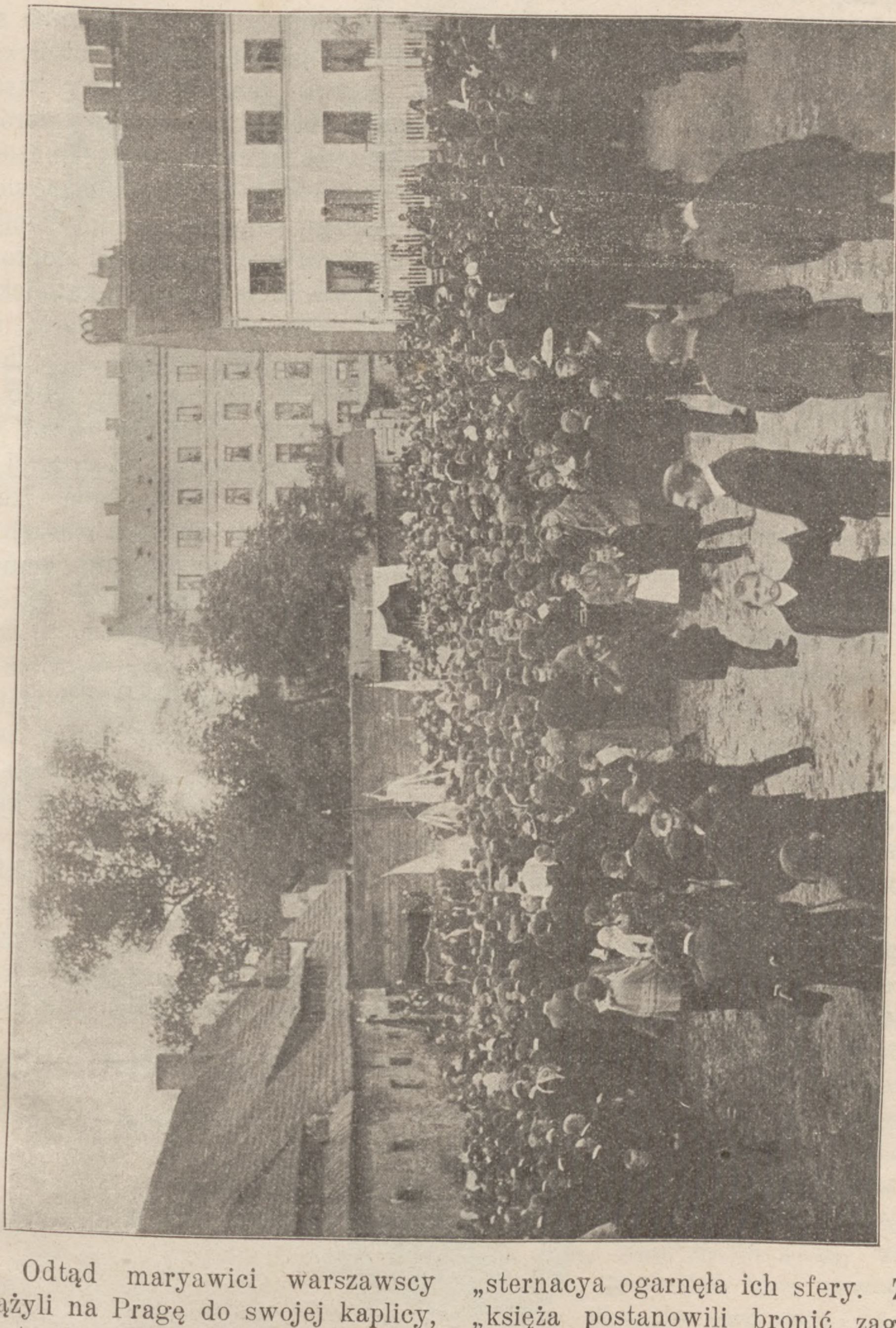
„Radość maryawitów była nieopisa„na. Postanowiono natychmiast skorzy-



Wnętrze kaplicy na Pradze.

„stać ze sposobności i lokal wynajęto. „Ks. Żebrowski zaś zajął się urządzeniem „kaplicy. Przygotowania rozpoczęto nie-

„zwłocznie i już ku pierwszej niedzieli „Marca 1907 r. była gotowa uboga, po- „dobna raczej do stajenki, niż do domu „Bożego, maryawicka kaplica, położona „na przedmieściu Warszawy. Tejże nie- „dzieli, ku powszechnej radości garstki „miłośników Baranka Eucharystycznego, „ks. Żebrowski odprawił w niej Niekrwa- „wą Ofiarę, rozdał zgromadzonym Chleb „Żywota i wykładał im zasady Maryawi-



Procesya Bożego Ciała w r. 1907 w kaplicy przy ulicy Czerniakowskiej № 96.

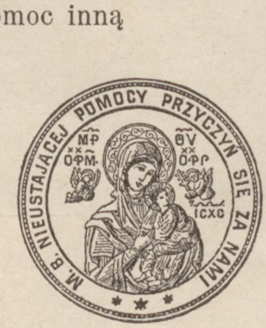
„tyzmu. Odtąd maryawici warszawscy „stale dążyli na Pragę do swojej kaplicy, „gdzie potrzeby ich ducha zaspakajał ks. „Maryawita.

„Wieść o założeniu na Pradze ma- „ryawickiej kapliczki lotem błyskawicy „obiegła obóz katolików. Nieopisana kon- „sternacya ogarnęła ich sfery. Zwłaszcza „księża postanowili bronić zagrożonych „placówek. Rozpoczęto odpowiednie na- „uki i agitacyę wśród wiernych. W mgnie- „niu oka podniecono tysiączne tłumy, „które stanęły do walki „z herezyą“ pod „hasłem: „w obronie świętej wiary ojców.“

„Naturalnie, jako broni w tej walce, uży-
„to wszystkiego, na co stać — w dobie
„obecnej—katolicką hierarchię i wiernych
„jej synów. A więc na skutek nauczania
„księży — przez dwa tygodnie trzymano
„naszą kaplicę w formalnem oblężeniu.
„Siłą brutalną nie dopuszczano wstępu
„do niej pragnącym uczestniczyć w na-
„bożeństwach. Przytem nie szczędzono
„nikomu z przychodniów odpowiednich
„słów, przezwisk, kuksańców, a niekiedy
„puszczano w ruch kamienie i zarzucano
„dążących na nabożeństwa błotem. W po-
„dwórzu kapliczki i na ulicy u wejścia
„w podwórze zgromadzeni katolicy wyda-
„wali nieludzkie okrzyki. Ryk, beczenie,
„gwizdanie, szykany z Maryawityzmu,
„nieprzyzwoite wyrazy i przekleństwa,
„wysłuchiwano od katolików całymi dnia-
„mi. Lecz wszystko to nie wystarczało
„obrońcom Kościoła Katolickiego. „Nieje-
„dnokrotnie więc chwytali oni za kamie-
„nie i bombardowali kaplicę. Bywały fa-
„kta, że podniecony tłum, z wyrazem nie-
„ludzkiej nienawiści w oczach, wpadał
„do naszej kaplicy w czasie nabożeństw
„i nieludzkimi okrzykami usiłował prze-
„szkadzać odprawianiu Ofiary Mszy Świę-
„tej i modlitwie wiernych. W czasie ka-
„zań okrzykami: „Precz z herezyą, precz
„z Maryawityzmem!...“ przeszkadzał mó-
„wić kaznodziei... Szykany tego rodzaju
„i dziwne objawy „obrony wiary świętej“
„trwały przez kilka tygodni. Nie było
„prawie sposobu ukrócić je, gdyż za
„przykładem katolików nie chcieliśmy
„używać siły brutalnej a o pomoc inną
„nie wypadało nam prosić. Zresztą byli-
„śmy przekonani, że tego rodzaju objawy
„zapału katolików, tak rażąco niezgodne
„z duchem nauki Chrystusa, ostygną i
„muszą ustać z czasem.

„Jakoż po kilku tygodniach niezmier-
„nie przykrych chwil, uspokoiło się zna-
„cznie. Objawy gorliwości katolickiej, któ-
„re zlekka naszkicowaliśmy wyżej, jak
„okazało się w następstwie, obróciły się
„na korzyść sprawy naszej. Ludzie dobrej
„woli mieli sposobność przekonać się z nich,
„do jakiego stopnia ciemnoty umysłowej
„i zwyrodnienia moralnego doprowadziło
„katolików duchowieństwo katolickie. Wi-
„dzieli namacalnie, — co warta sprawa,
„w obronie której używa się uliczników
„i szumowin społecznych, dając im za
„jedyną broń kamienie, błoto uliczne,
„wymysły i beczenie... Z drugiej strony,
„barbarzyńskie wystąpienia katolików
„coraz bardziej w szerszych masach budziły
„interes dla Maryawityzmu, zmuszały je
„do poważnego traktowania tego ruchu
„i coraz liczniej zgromadzały je do naszej
„kaplicy. Wskutek tego wkrótce okazało
„się, że jej pomieszczenie na piętrze jest
„za szczupłe,—że zatem należy pomyśleć
„o jej rozszerzeniu. W tym celu za zgo-
„dą właściciela domu, połączono kapliczkę,
„będącą na piętrze, z salą na parterze
„w ten sposób, że usunięto między nimi
„sufit. Na dole urządzono ołtarz i ob-
„szerniejszą kaplicę; z górnej zaś części
„zrobiono chór i obszerną galeryę, która mo-
„gła pomieścić kilka setek modlących się.“

*(C. d. n.)*




**Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.**
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.